TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 29. Maja. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

BULLA

KANONIZACYI

Świętych Męczenników Japońskich

PAWŁA MIKI, JANA SOAN, czyli de Goto i JAKUBA CHISAI

z

Towarzystwa Jezusowego.

PIUS BISKUP

sługa sług Bożych

na wieczną pamiątkę.

—

§. 1. Towarzystwo Jezusowe zaraz na początku swego założenia najjawniéj okazało, jakiem miało być w następnych wiekach. Większéj albowiem chwały Pana Boga, którą Ignacy św. chciał mieć hasłem swego Zakonu, nietylko sam, ale i wszyscy Synowie jego zawsze i wszędzie usilnie szukali. Dla tego wieczną wojnę wypowiedzieli błędom kacerskim i pogańskim, kollegia zakładali dla ćwiczenia młodzieży w umiejętnościach i pobożności, w akademiach pracowali, księgi wydawali, ćwiczeniami duchownemi, i kazaniami do uczęszczania do Sakramentów świętych i do cnoty chrześcijan zachęcali, i inne pobożne uczynki w celu pozyskania Bogu dusz wykonywali. Wiadomo zaś wszystkim, iż profesowie tego Towarzystwa do trzech uroczystych ślubów wszystkim wspólnych dodają jeszcze ten czwarty, że do najdalszych zakonom krain przez wiernych, czy niewiernych zamieszkałych w sprawie religii chrześcijańskiéj pójdą ochoczo, skoro się tak podobać będzie Papieżowi rzymskiemu, i to nie żądając wynagrodzenia, a nawet żadnego na drogę opatrzenia. Zkąd poszło, że byli zawsze wielką kościołowi pomocą, że nienawiść kacerzów i niepoczciwych ludzi na siebie ściągali, ale za to szacunek i przywiązanie dobrych sobie jednali.

§. 2. Zachęcony głosem Papieża Pawła III., poprzednika naszego, wiarę chrześciańską pierwszy wniósł do Japonii w roku 1549. Święty Franciszek Ksawery, narodu owego apostołem słusznie nazwany, i utwierdził ją tam opowiadaniem niemal przez dwa lata słowa Bożego, i cudami nawróciwszy do niéj bardzo wiele ludzi każdego stanu. Ojcowie Towarzystwa Jezusowego pokonawszy w téj prowincyi różne ogromne niebezpieczeństwa i trudności, wielkie przedsięwzięcia wielkim uwieńczyli skutkiem. Na kilku królów i rządców prowincyi słodkie jarzmo Chrystusowe włożyli, z krajów tychże prowincyi przyprowadzili trzech posłów do Rzymu dla uznania i uczczenia Grzegorza XIII. poprzednika naszego, Chrystusa Pana zastępcy na ziemi, którego zwierzchnictwu siebie i swoich poddali. Kościoły w wielu królestwach pobudowali, kollegia pozakładali, szkoły i seminaria zaprowadzili. Tymczasem Faxiba, człowiek z gminu, który potem Kwambakundona tytuł, a nareście Tajkozamy imię sobie nadał, prawie wszystkich królów i książąt zawojowawszy, całą Japonię pod swoje panowanie zagarnął. Nienawidził on chrześcijańską wiarę, ale nauczony i zmienną losu koleją i życia publicznego zawodem, to udawał iż nie widział onéj postępu, to znowu jedne rzeczy zabraniał, na inne zezwalał ze względu na Portugalskich kupców.

§. 3. W roku 1587. wszystkim swoim zakazał wyznawać wiarę w Chrystusa, Ojców Towarzystwa Jezusowego z reszty państwa wywołał, w Nangazachu jednak ze względu Portugalczyków przebywać im pozwolił. Jawnie było ich tu bardzo wielu, ale ponieważ żaden królestw owych nie opuścił, pozostali tu i owdzie — w zmienionym stroju sprawę chrześcijańską gorliwie popierając.

Oni to 65000 osób oprócz dzieci ochrzcili. Tak postępowano wśród pomyślnych i niepomyślnych losu koleji aż do roku 1595., w którym kilku pracowników z zakonu serafficznego przybyło. Sto trzydziestu czterech członków Towarzystwa Jezusowego zajmowało się Apostolstwem około 300,000 osób w całéj Japonii naówczas już chrześcijan, gdy w sam czas przybył do Japonii naznaczony Biskupem Piotr Martinez z Towarzystwa Jezusowego, do Tajkozamy od gubernatora Indii pod pozorem poselstwa przysłany, ten od Tyrana uprzejmie przyjęty mógł też siedzibę swoję swobodnie w królestwie założyć.

§. 4. Gwałtowna panowania żądza, jaką pałał całą władnący Japonią Tajkozama, tudzież hiszpański statek przewozowy i najdroższemi towarami ładowany, 14. Lipca z wysp Filipińskich burzą morską ku brzegom Tezańskiego królestwa, dokąd światło wiary jeszcze nie zaszło było porwany, stały się początkiem najokropniejszego prześladowania. Doniesiono albowiem Tajkozamie, że to wszystko przygotowaniem było w celu wydania wojny Japonii. Do powiększenia gniewu pańskiego już był w pogotowiu Jakoim lekarz królewski, który pałając nienawiścią przeciw Chrześcijaństwu i Ojcom Towarzystwa Jezusowego, a korzystając z nadarzonéj sposobności czarne na chrześcijan potwarze miota, nadużywa względów, jakie miał u monarchy i gwałtowném przemówieniem tegoż do wytępienia religii skłania. Tajkozama tedy gniewem uniesiony rozkazuje, żeby i wszystkich prawdy ewangelicznéj opowiadaczów i wszystkich wiernych okrutną śmiercią wygładzać. Ten wyrok potem na prożbę gubernatora Meaku sprzyjającego chrześcijanom ograniczył tyran na tych tylko, którzy z wysp Filipińskich przybyli, i zakazaną przezeń wiarę opowiadali, a których w Nangazaku ukrzyżować kazał. Stósowne

do tego wyroku wypadało Ojców Towarzystwa Jezusowego wypuścić na wolność i w saméj rzeczy od domu ich w Meaku natychmiast straż oddalono. Ale Ozaki gubernator, często od Tajkazamy strofowany za sprzyjanie chrześcijanom i lękając się o życie swoje, uwięzić rozkazał Pawła Miki, Jana de Goto, Jakuba Kizaj, rodem Japończyków i członków Towarzystwa Jezusowego, i nigdy już nie zezwoli na to, żeby im wolność przywrócono.

§. 5. Paweł Miki w królestwie Jamasciro, którego stolicą jest Meaka, ze znakomitéj rodziny pochodzący i w dziecinnym wieku wodą chrztu świętego oczyszczon, nie mając jeszcze lat spełna jedenaście, oddany został Ojcom Towarzystwa Jezusowego na naukę w seminarium Anzuciameńskiem, a po zburzeniu tegoż to w Arymie to gdzie indziéj w poczętym biegu nauk nie ustawał. W którym to czasie ziemskie odrzuciwszy widoki, w 22. roku życia wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, gdzie po ukończonym nowicyacie uczył się teologii, i broń przysposabiał do zwalczenia ojczystych zabobonów. Do pomyślnego téj broni użycia nie mało pomagały, nie pospolite do wymowy zdolności, które wykształciwszy, a do mówienia kazań przeznaczony wiele królestw Japonii zwiedził, i bardzo wielu ze swoich rodaków od błędu do prawdy, od zbrodni do cnoty przyprowadził. Dla słuchania mów jego skupiało się niesłychane mnóstwo pospólstwa i szlachty, a w obliczu mówiącego takie jaśniało uczucie pobożności, słodyczą pokory i skromności umilone, że słuchaczów zapalał, zniewalał sobie i Chrystusowi pozyskiwał. Nietylko ustnie bronił wiary Chrystusowéj i szerzył ją, ale też pisaniem ksiąg w języku ojczystym, w którym był bardzo biegły, czcicieli bałwanów i bezbożne sekt błędy tak pomyślnie pokonywał, że nie mało książąt, i niezmierne mnóstwo ludu do religii Chrystusa przyciągnął. Już miał być wyświęconym na kapłana przez Piotra Martinez, Biskupa z Towarzystwa Jezusowego, gdy właśnie powstało prześladowanie, a on mężnie i ochoczo sam siebie oddał na ofiarę Panu wszechmogącemu na ołtarzu krzyża.

§. 6. Jan Soan rodem z wyspy Goto, od któréj miał przezwisko, w pobożności od rodziców chowany, skoro wiek pozwolił w szkole Ojców Towarzystwa Jezusowego naukę wiary i obyczajów chrześcijańskich z taką łatwością i zręcznością sobie przyswoił, że go sądzono zdolnym nauczać drugich, i do liczby katechistów uroczystym obrzędem zaliczono. Tym ozdobiony urzędem młodzieniec dziewietnastoletni, nieskażoną znakomitością, na rozkaz przełożonych udał się do Ozaki w celu pomagania Ojcu Janowi de Morekon, i nauczania nowo ochrzczonych, czego najdoskonaléj dopełniał tak długo, aż z dwoma towarzyszami uwięziony świętych męczenników liczbę powiększył. Mógł się wprawdzie od niebezpieczeństwa i śmierci usunąć, ale wolał Towarzystwa, którego członkiem zostać już dawno pragnął, ciężkie i przykre losy podzielać. Dla tego zpakowawszy skwapliwie i w bezpiecznem miejscu złożywszy sprzęty kaplicy jego pieczy poruczonéj, sam imię swe dobrowolnie w spisie wywołanych umieścił, i natychmiast za pośrednictwem Pawła Miki błagał Ojców, żeby po złożeniu ślubów do Towarzystwa został przyjęty, co też za parę dni z swoją największą otrzymał radością.

§. 7. Jakób Kizaj właśnie ukończył 64. rok życia, kiedy téj saméj męczeństwa chwały dostąpił. Rodem z królestwa Bigieńskiego miał rodziców pogańskich, od których wyuczył się czci bałwanów i błędów zabobonu, ale łaską Bożą uprzedzony i od pierwszych św. Franciszka Ksawerego towarzyszów ochrzczony, w swoim czasie małżeństwo zawarł z chrześcijanką, którą gdy do bałwochwalstwa bezbożnie wróciła i w błędzie upornie trwała, prawym rozwodem od siebie oddalił, a tak z więzów małżeństwa uwolniony całego siebie Bogu i Towarzystwu oddał. Był w naukach i piśmie japońskiem dość biegły, a między katechistów policzony wiarę chrześcijańską, udzielaniem pierwszych téjże zasad, przez wiele lat z największą gorliwością i pilnością, jako też z niezmierném dusz pożytkiem szerzył. Ale pokorą znakomity nie wstydził się nizkie w domu posługi odbywać, gościom i przychodniom drzwi domowe otwierać i ich przyjmować. Często rozmyślał o męce Pańskiéj, bo nie było dnia, w którymby nie zastanawiał się nad nią najtkliwszą przejęty wdzięcznością. W tym celu sporządził sobie książeczkę, w któréj tajemnice męki Pańskiéj prześlicznem pismem Japońskiem własnoręcznie szczegółowo skreślił, aby ją miał ciągle przed oczyma. Z tego to rozmyślania wyczerpnął dziwne pragnienie cierpienia i śmierci za Chrystusa; jakoż dla zaspokojenia onego, ochoczém sercem życie swe ofiarował.

§. 8. Uwięzieni więc w Ozace ci trzéj, pierwiastki tak wielu w Japonii męczenników Towarzystwa Jezusowego, z Ojcem Marcinem od Wniebowstąpienia Franciszkanem, i trzema domownikami do Meaku zostają wprowadzeni, tu im i siedemnastu innym skrajną część lewego ucha ucięto, ręce na grzbiecie związano, potem ich do lichego wozu wsadzono, i wszystkich po ludniejszych miasta ulicach na pośmiewisko obwożono; poprzedzał ich kat wypisany śmierci krzyżowéj wyrok niosący. Paweł Miki z wozu do licznie zgromadzonych za religią chrześcijańską w języku ojczystym przemawiał, a słowa jego nie zostały bez skutku, nietylko tam, ale i w innych w czasie podróży miejscach: gdyż w więzieniu Meaceńskiem dwóch ze straży, a w Ozaceńskiem sześciu, gdzie indziéj zaś samego gubernatora Chrystusowi pozyskał; za co Bonzowie, kapłani bałwanów, otwarcie gniewali się na Tajkozamę, że ludzi tych po Japonii oprowadzał zaiste dla rozszerzenia, nie zaś dla wykorzenienia sekty. Opuściwszy Meak i po wielu miastach przy długiem krążeniu dla szerzenia jak najdaléj grozy oprowadzani, nareście do Nangazachu piątego Lutego przybyli. Dla ulżenia im téj nader przykréj podróży nadesłał Ojciec Organtinus Towarzystwa Jezusowego chrześcijanina pewnego doświadczonéj poczciwości i roztropności, Franciszkanie także swego przysłali, aby im we wszystkiem pomocnymi byli. Lecz gdy ci dwaj ludzie wolno się tam i sam przechadzali, obrażeni żołnierze obom stanąć kazali pytając się, czy są chrześcijanami? Co gdy obadwa potwierdzili, rzucono się na nich; a tak i oni do reszty męczenników Chrystusowych z chęcią zostali przyłączeni.

§. 9. Już się zbliżono do miejsca tracenia, gdy Ojciec Franciszek Pasyusz od prowincyała Towarzystwa Jezusowego wysłany, z nimi się zeszedł, każdego męczennika z osobna gorącém uścisnąwszy uczuciem wyspowiadał, a od Jana de Goto i Jakuba Kizaj zakonne śluby przyjął. W Nangazachu sposobił się gubernator do osadzenia krzyżów w ulicy miasta, gdzie winowajców zwykle tracono, ale Luzytanie prosili i uprosili, aby je osadzono blisko morza w tym celu, żeby tam kiedyś świątynię na cześć Królowéj męczenników wznieśli, co też potem przyszło do skutku. Na

otwartéj tedy najwyższego pagórka przestrzeni ustawiono natychmiast 26 krzyżów, według zwyczaju Japończyków w prostéj linii, o trzy albo cztery kroki od siebie oddalonych. Na tych zawieszono Pawła Miki, Jana de Goto, Jakóba Chizaj, i dzidami im oba boki przebito, a tak w przytomności Jana Rodrycyusza i Franciszka Pazyusza kapłanów Towarzystwa Jezusowego, mających na to gubernatora dozwolenie, zwycięzkie oddali dusze, które od aniołów do nieba wniesione zostały.

§. 10. Był tam obecnym pobożny i mężny ojciec Jana, a trudno było poznać, z któréj strony większa była radość, czy u tego, co znosił katusze, czy u tego, co na nie patrzał. Nie mniejsza w Jakubie chociaż w mężu podeszłego wieku okazywała się moc ducha. Ale Paweł, którego wrodzoną wymowę miłość Boża dziwnie ożywiała, z tryumfalnéj krzyża kazalnicy do otaczającéj rzeszy za wiarę chrześcijańską potężnie przemówił, winszując sobie samemu, że na krzyżu, jak Chrystus Pan i w tym samym co On wieku umiera. Potem błagał o przebaczenie dla krzyżowników, Bogu duszę swoję polecił i z radością skonał.

Wiszące tylu męczenników zwłoki Biskup Japonii, gdy spiesznie na pagórek przybył, ukląkłszy publicznie uczcił, i od téj chwili miejsce ono świętém być poczęło.

§. 11. Pan Bóg zaś różnemi znakami okazał, że Mu to miłem było. Twarzy świętych męczenników w sposób nadzwyczajny wdziękiem takim jaśniały, że poganie sami cudną tę piękność podziwiali. Krew Pawła Miki i innych trzech męczenników od włoskiego żołnierza w zmieszaniu zebrana i w glinianem chińskiem naczyniu przechowana po dziewięciu miesięcach była płynną, czystą, bez skażenia i cuchnienia. Wkrótce po zgonie świętych, w piątek podczas bardzo ciemnéj nocy, ognie niebieskie nad ciałami unosiły się, z których średni uleciał po nad świątynię Towarzystwa Jezusowego, tam znikł, a noc ciemną rozjaśnił i wypogodził. Długo jeszcze potem w każdy piątek w obliczu całego miasta iskrzące płomienie nito gwiazdy, miejsce męczeństwa otaczały, i aż do owych mieszkań postępowały, które pierwsze w Nangazachu na mieszkanie dla męczenników były przeznaczone. Nie było jednak świetniejszego ich cnót i chwały świadectwa nad święty ów zapał, który umysły patrzących do przyjęcia albo gorętszego wykonywania wiary i pobożności chrześcijańskiéj pobudzał tak, że prawdziwie krew męczenników stała się nasieniem chrześcijan. Ciała zaś tych trzech męczenników, po dwóch miesiącach, z krzyża do kościoła Collegium Makaheńskiego Towarzystwa Jezusowego w Chinach przeniesione zostały.

§. 12. Wszystko to na pewnych oparte świadectwach spisano i do Rzymu do Papieża Urbana VIII. poprzednika naszego posłano, który na oddawanie uroczystych hołdów i czci błogosławionym męczennikom, jaka niebianom składać się zwykła, zezwolił w roku 1627. Skoro trzéj mężowie wybrani z dwunastu składających świętą radę, przeznaczoną do rozsądzania sporów w sprawie kanonizacyi, według zwyczaju z aktów, powagą apostolską złożonych, wszystko rozpoznali, kongregacya ś. rzymskiego kościoła kardynałów, do strzeżenia świętych obrzędów przeznaczona oświadczyła, że o męczeństwie i cudach błogosławionego Pawła Miki, jakoteż towarzyszów Jana Soan czyli de Goto, i Jakuba Chisaj Towarzystwa Jezusowego, tudzież błogosławionego Piotra Chrzciciela i towarzyszów jego z zakonu Seraficznego, żadna nie zachodzi wątpliwość, że więc do ich kanonizacyi mającéj się kiedykolwiek odbyć, przystąpić można. Tymczasem Urban VIII. nasz poprzednik, listem apostolskim we formie Brewe dnia 15. Września roku 1627. wydanym, skłaniając się do prożby jenerała i kapłanów Towarzystwa Jezusowego, pacierze kapłańskie odmawiać, i Mszę św. odprawiać o trzech tychże męczennikach Japońskich pozwolił, jak w dniu poprzednim względem 23. męczenników Naczelnikowi zakonu św. Franciszka łaskawie zezwolił.

§. 13. Po trzech prawie wiekach milczenia za najświętszym wyrokiem Boga, którego skinienie wszystkiem włada, sprawa ta znowu wznowiona pomślnie i spiesznie do pożądanego końca została doprowadzoną, a żądania ukochanego syna naszego Piotra Beckx, najwyższego rządzcy, i innych osób Towarzystwa Jezusowego pokornie Nas błagających chętnym umysłem przyjęliśmy, żeby dekret wydany 17. Września roku 1861. dla męczenników Japońskich zakonu Seraficznego, na trzech także męczenników pomienionego Towarzystwa się rozciągał. Zebrano w pałacu Watykańskim św. kongregacyą obrzędów 6. Marca roku 1862, a po przedłożeniu wątpliwości przez ukochanego syna naszego Mikołaja tytułu św. Piotra w Okowach S. R. K. kapłana kardynała Clarelli Paracciani referenta sprawy, wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że do kanonizacyi tychże trzech męczenników bezpiecznie przystąpić można. Ale w tak ważnéj sprawie ich życzeniom zaraz zadość uczynić nie mogąc odwlekliśmy wyrzeczenie naszego zdania, abyśmy tém gorącéj Boską błagali mądrość, i modły nasze w pokorze serca niebios zasełali.

§. 14. W dzień zaś Zwiastowania Matki Boskiéj odprawiwszy ofiarę Mszy św. w Naszéj kaplicy Watykańskiéj, udaliśmy się do świątyni S. Maryi supra Minervam, a otoczeni naszym senatem kardynałów S. K. R., jakoteż wszystkimi dworu Apostolskiego dostojnikami, byliśmy obecni przy odprawieniu uroczystéj Mszy św., po któréj do najbliższéj temu kościołowi zakrystyi weszliśmy i w przytomności ukochanego brata naszego Konstantyna Patrizi, Biskupa Portueńskiego, i świętéj Rufiny kardynała, kongregacyi świętych obrzędów przełożonego, jakoteż w przytomności syna naszego Mikołaja w Okowach, kapłana kardynała Clarelli Paracciani, sprawy referenta i innych według zwyczaju przybyłych 25. Marca roku bieżącego oświadczyliśmy, że do kanonizacyi także trzech męczenników Japońskich bezpiecznie kiedykolwiek przystąpić można w patryarchalnéj Bazylice Watykańskiéj.

§. 15. Pragnąc wstępywać w ślady naszych poprzedników nie tylko pobliższych Biskupów, Arcybiskupów i Prymasów z katolicką i apostolską stolicą w zgodzie i społeczności zostających, ale też wszystkich całego świata naczelnych pasterzów zaprosiliśmy, aby się do Rzymu udali i swoją nam myśl względem przyprowadzenia do skutku kanonizacyi trzech Towarzystwa Jezusowego, i 23. męczenników Japońskich seraficznego zakonu objawili. Z największą serca naszego radością przewyższyli oni nasze oczekiwanie, i w tak licznym zastępie z wszystkich stron jak najspieszniéj do Rzymu przybyli, iż nigdy jeszcze nie słyszano, żeby się w liczbie podobnéj przy kanonizacyi znajdowali.

§. 16. Zważywszy wszystko dokładnie na zasadzie dokumentów świętéj obrzędów kongregacyi, których exemplarze drukowane pojedyńczym osobom rozdać kazaliśmy, na konsystorz w połowie publiczny w dniu 23. Maja roku bieżącego wezwaliśmy (publiczny albowiem zwołaliśmy 15. Maja, w którym proces 26. mę-

czenników wyłuszczył kochany Franciszek Morsilli konsystoryalny adwokat) wszystkich braci naszych świętego K. R. Kardynałów, Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów, żeby w tak ważnéj rzeczy nam radzili. W obec notaryuszów stolicy Apostolskiéj, i dwóch starszych pałacu naszego audytorów pytani, nie tylko ustnie wszyscy zgodzili się, ale także na piśmie nas prosili, żebyśmy już do ostatecznego męczenników uwielbienia przystąpili. Co wszystko notaryuszowie stolicy Apostolskiéj dowodnie spisali, a exemplarze głosowań, Biskupów ręką podpisane, zebrać, i w archiwum św. Rzymskiego kościoła złożyć kazaliśmy.

§. 17. Lecz nim do ostatecznego przystąpiliśmy wyroku, uroczyste nakazaliśmy w mieście posty i patryarchalne nasze kościoły, Lateraneński, Watykański i Liberyański do błagalnéj wyznaczyliśmy modlitwy z dodaniem odpustów, żeby wierni swoje prośby z naszemi łącząc o większe od Ojca światłości w tak ważnéj rzeczy wsparcie błagali, a Pan pomocy łaski swojéj nie odmawiał.

§. 18. Nareście w owym dniu najuroczystszym, w którym Duch św. cudem ognistych języków, nigdy dostatecznie niewysławionym, na Apostołów z nieba stąpił, i świat z błędów wyzwolony do prawdziwéj świątobliwości przyprowadził, wstąpiliśmy z uroczystem błaganiem do Watykańskiéj Bazyliki, kobiercami, malowidłami przedstawiającemi obrazy świętych, ich męki i cuda, przyozdobionéj jakby tchnącéj radością. Poprzedziły nas wszystek orszak kleru świeckiego i zakonnego, wszystkie władz i urzędników rzymskiéj kuryi kollegia, i wyż wspomniani szanowni bracia nasi, świętego Rzymskiego kościoła Kardynałowie, tudzież Patryarchowie, Prymasi, Arcybiskupi i Biskupi. Nim ofiarę Mszy św. odprawiliśmy, ukochany syn nasz Mikołaj tytułu św. Piotra w Okowach, świętego rzymskiego kościoła Kardynał Clarelli Paracciani, naczelny kanonizacyi prokurator, przez ukochanego syna Andrzeja Frattini, świętego konsystorza adwokata, chrześciańskich książąt i narodów życzenia i prośby po trzykroć przedstawił, iżbiśmy tych błogosławionych 26. męczenników w poczet świętych zaliczyli. Wezwawszy więc uprzednio duchów niebieskich i wszystkich świętych przyczyny, wezwawszy Ducha pocieszyciela pomocy, na cześć świętéj i nierozdzielnéj Trójcy, dla podwyższenia wiary katolickiéj, dla wzrostu religii chrześcijańskiéj, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, i naszą po dojrzałéj rozwadze, po uproszeniu Boskiéj pomocy, i za radą szanownych braci naszych rzymskiego kościoła Kardynałów, jakoteż Biskupów tu w Rzymie obecnych, zawyrokowaliśmy, że błogosławieni Paweł Miki, Jan Soan czyli de Goto, Jakób Chizaj z błogosławionymy zakonu Seraficznego męczennikami Japońskimi Piotrem Chrzcicielem, Marcinem od Wniebowstąpienia, Franciszkiem Blanko, Franciszkiem od Św. Michała, Gundysalwem Garzia, Filipem od Jezusa, Pawłem Suzugui, Gabrielem Izeceńskim, Janem Quizuja, Tomaszem Izceeńskim, Franciszkiem Japończykiem, Tomaszem Cozaqui, Joachimem Sequijor, Bonawenturą Japończykiem, Leonem Karazuma, Maciejem Japończykiem, Antonim Japończykiem, Ludwikiem Japończykiem, Pawłem Yuaniqui, Michałem Cozoqui, Piotrem Lequeixeim, Kozmą Ragujją, Franciszkiem Jahelante z dodaniem błogosławionego Michała de Sanctis zakonu przenajświętszéj Trójcy ostrzejszéj reguły od wykupu jeńców wyznawcy, i nie Biskupa *są świętymi*, i zapisaliśmy ich w poczet świętych, postanawiając, aby ich pamięć, którąśmy sami odprawieniem Mszy uroczyście uczcili, przez powszechny kościół corocznie 5. Lutego była obchodzona; tudzież nadaliśmy odpust siedmiu lat z tyląż czterdziesto dniowemi odpustami dla tych, którzyby w święto roczne męczenników, zwłoki tychże uczcili, zupełnego zaś odpustu tym wszystkim, którzy przy uroczystym niniejszym obrzędzie obecni byli, z największą serca naszego radością udzieliliśmy, jako to w mowie do nader licznie zgromadzonego kleru i narodu, jasno i wyraźnie okazaliśmy.

§. 19. Niechże się więc raduje w Panu powszechna rodzina narodów! Głosem wesela niech wszyscy wychwalają Boga, który kościoła swojego Ojcowskiem miłosierdziem strzegąc przesławnemi sprawiedliwych przykładami pouczać, zasługami i pomocą wzmacniać go nie przestaje. Niech wszyscy dokładnie rozumieją, jak to rozumieli najchwalebniejsi męczennicy, Japońskiego kościoła pierwiastki, owe przedziwne Pana naszego Jezusa Chrystusa zdanie, żeśmy z Nim razem, czyto co do duszy, czy co do ciała powinni być do krzyża przybici, i że niegodnym jest Chrystusa ten, kto nie będzie mógł krzyża swego dźwigać. Będzie nas pocieszał sam Bóg w każdem utrapieniu naszem, i sprawi, że z pokusy odniesiemy pożytek; po walkach nastąpi tryumf; w nie wielu rzeczach trapieni, we wielu dobrze będziemi sposobieni. Oby ta prawda kiedyś nareście serca ludzkie przeniknęła i rozumy przekonała! Wtedy to zajaśnieje światu pokój, którego gorąco pragniemy, o który wspólnie z wszystkimi wiernymi Chrystusowymi już dawno Boga najdobrotliwszego błagamy, a który bez watpienia osiągniemy.

§. 20. Chcemy, aby to wszystko, co się tu powiedziało, do wiadomości kościoła powszechnego doszło; pismo niniejsze wydajemy na wieczną rzeczy pamięć z rozkazem, aby do exemplarzów onego przepisanych, tłumaczonych, drukowanych i ręką jakiego publicznego notaryusza podpisanych, jakoteż pieczęcią męża godność kościelną piastującego zatwierdzonych, także sama wiara od wszystkich była przywiązywana, jakąby przywiązywano, gdyby samo obecne nasze pismo przedłożone i okazane zostało. Nikomu nie będzie wolno to pismo zawierające nasze postanowienie, wyrok, rozkaz i wolę naszą lekce ważąc odrzucać; gdyby zaś kto zuchwale się chciał sprzeciwiać, niech wie, że gniew wszechmocnego Boga i świętych Jego Apostołów Piotra i Pawła na siebie ściągnie.

Dano w Rzymie u ś. Piotra, roku od Wcielenia Pańskiego 1862. 10. Lipca, Papieztwa naszego roku 17.

† Ja Pius, katolickiego kościoła Biskup.

(L.S.)

Następują podpisy sześćdziesięciu Kardynałów:

M. Kardynał Mattei, Pro-Dataryusz.

B. Kard. Barbarini.

J. Cugnoni.

(L.S.)

Visa de curia.

D. Brutii.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp.) **Poznań** dnia 3. Czerwca 1863.

Wracam ze Śremu, gdziem trzy dni bardzo uroczyste przepędził. OO. Jezuici w rezydencyi swéj malowniczo na wzgórzu tuż nad brzegiem Warty położonéj obchodzili przez *triduum* kanonizacyą św. trzech męczenników Japońskich swego zakonu *Pawła Miki, Jana Saon de Goto* i *Jakóba Chisai.* Kościół uroczyście był przybrany w rzęsiste światło, makaty i kwiatów, co się zmieściło i z dobrym smakiem zgodzić tylko mogło. — Kościołek był przepełniony, konfessionały obleżone, codziennie trzy nauki tłumaczyły ludowi znaczenie święta i tajemnice wiary. — W wielkim ołtarzu zawieszono obraz olejny trzech nowo kanonizowanych patronów *Societatis,* malowany przez jednego z braci *Societatis,* mieszkającego w rezydencyi Śremskiéj. Wcale nie zły to obraz, nawet surowszy sąd doń przymierzając, młody artysta nie przechodził żadnych szkół, sam sobie nauczycielem. Rysunek nic nie pozostawia do życzenia, w kompozycyi zastósował się do rycinki rzymskiéj, a i koloryt, lubo nie uderzający zaletami, jest przynajmniéj wolny od rażących błędów. Jest w całym obrazie spokój jednolity, harmonia. To już wiele.

Nabożeństwo odbyło się jak zwykle u Ojców uroczyście, ze zbudowaniem wiernych.

Powróciwszy do Poznania zastałem na smutną wieść. X. Stanisław Kinosowicz zmarł wczoraj. W naszéj diecezyi znali go wszyscy; był on wydawcą rubrycelli od trzydziestu i kilku lat. Urodzony roku 1792. z obywateli Poznańskich odwiedzał szkołę Lubrańskich przyłączoną do Seminarium Poznańskiego pod prefektami XX. Missyonarzy Myszkiem, Rzymskim, dla których do końca żywota żywą zachował wdzięczność, często a zawsze z przywiązaniem o nich wspominając. Zaraz po wyświęceniu w roku 1815. umieszczony został przy katedrze, był zaszczycony wielkiém zaufaniem Arcybiskupów Górzeńskiego a mianowicie Wolickiego, był sekretarzem kapituły, późniéj jéj prokuratorem, wicekustoszem katedralnym, dziekanem kollegiaty św. Maryi Magdaleny, a nareszcie jéj proboszczem. Jako taki wspólnie ze swym serdecznym przyjacielem niedawno zmarłym X. Teodorem Kilińskim wielkie dla tego kościoła i parafii położył zasługi. Wspaniały kościół do wzorowego doprowadził porządku, nabożeństwo jak najregularniéj urządził i długim lat szeregiem w tradycyjne prawo zamienił, fundusze i archiwum kollegiaty uregulował; w młodości do lubionych należał kaznodziei, do śmierci był chętnym i nader poszukiwanym spowiednikiem; przytém czytał bardzo wiele, w dziejach narodowych, które nadewszystkie studia pokochał, bardzo był obeznanym; rubrycelle wydawał aż do roku ostatniego; pracował nad kalendarzem obrzędów wszystkich diecezyi całéj Polski, ale pracy téj nie ukończył. Przed dziesięciu laty złożył wszystkie urzędy i żył modlitwie, wierną dochowując przyjaźń duchownym braciom, których kochał. Szczególnie czuła a wszystkim w Poznaniu znajoma, bo do charakterystycznych obrazów Poznania należąca była przyjaźń z X. Teodorem Kilińskim, niedawno zmarłym. Ale i bez obowiązku chętnie i gorliwie pracował w konfesyonale, po kilka godzin codziennie gdy było potrzeba spowiedzi słuchiwał, póki tylko penitentów u konfessyonału widział, a garnęli się doń wszędzie, gdzie zasiadł; będą go pamiętać parafie w Grodzisku, w Tułcach, w Bninie, gdzie odwiedzając pasterzy, przyjaciół swoich, po kilka tygodni przebywał corocznie i pilnie spowiadał podczas Jubileuszów, spowiedzi wielkanocnych i innych uroczystości.

Usposobienia łagodnego, był dla wszystkich wyrozumiałym, ale charakteru był nieugiętego, gdzie chodziło o sprawiedliwość i jéj wymiar, sam dla siebie nie szukał żadnych względów i dostojeństw, owszem ofiarowanego sobie kilkakrotnie kanonikatu przy katedrze nie przyjął; w potrzebach bardzo umiarkowany, przyjaźni, mianowicie kapłańskiéj był rzadkim stróżem. Nigdy nikomu nie chciał być i nie był ciężarem.

Kraj swój gorąco kochał, w roku 1831, czynnie był sprawą publiczną zajęty, z poleceń sobie danych wywięzywał się z niezłamaną wiernością, często z niebezpieczeństwem własném, bo wolał sam przypłacić jak zgwałcić daną obietnicę. —

W wypełnianiu obowiązków kapłańskich był sumienny, Mszą św. codziennie, kapłańskie godziny skrupulatnie odprawiał. Wśród licznych zebrań, gdy przyszła godzina, umiał się usunąć, ukryć na chwilę, wyciągnął brewiarz i nabożeństwo odbył. Od czterech miesięcy zapadł na żółtaczkę, cierpiał wiele, ale cierpliwie. Kilka dni przed śmiercią po zupełném uprzątnięciu wszystkich światowych zabiegów, przysposobił się na śmierć z największą przytomnością umysłu, prosił Boga, aby cierpienia jego przyjął za grzechy ułomnego człowieka.

Wiedział, że umiera, mówił o tém ze spokojnością — wciąż wiarę ożywiał w sobie, pacierze kapłańskie lubo z trudem odmawiał, rady przyjaciołom dawał, żegnał, o modlitwę po śmierci swéj prosił, i czekał śmierci. Śmierć przyszła we Wtorek 2. Czerwca o godzinie 8¼ z rana. Doniosę za tydzień o pogrzebie, dodając, co się jeszcze zebrać zdarzy budującego, nauczającego. Niech go Bóg przyjmie do chwały swojéj. —

(Korespon.) *Z dekanatu Rogowskiego.* — Dnia 20. Maja odbyła się kongregacya dekanalna w Cerekwicy. Cerekwica była dawniéj siedzibą X. Dziekana Danielskiego, który przed dwoma laty przeniósł się na probostwo do Pozielska. To też wjeżdżając do Cerkwicy, mimowolnie stanęła mi przed oczy poważna ale swobodna postać dawniejszego naszego dziekana, który miłe w sercach naszych pozostawił wspomnienie. Na kongregacyą stawili się wszyscy księża dekanalni. Naprożno oglądałem się za naszym seniorem, którego czerstwa starość tak nas zawsze cieszyła i otaczała całe nasze grono patryarchalną powagą. Był to ś. p. Józef Kinecki, który pracuje przeszło 50. lat w parafii Junceskiéj, 13. Sierpnia roku zeszłego przeniósł się do wieczności. Requiescat in s. pace. Po zwykłém nabożeństwie kongregacyjném, X. Dziekan Dorszewski zagaił posiedzenie mową zastósowaną do czasu obecnego, powitał przybyłych w tym roku księży do dekanatu, X. Delerta i X. Dolnego, i otworzył wstęp do rozbioru przeszkód małżeństwa. Rozebrawszy przeszkody małżeństwa, słuchalim X. Wabnera z Niestronna, opowiadającego, jak najlepiéj urządzić egzamen przedślubny. Na zakończenie posiedzenia odczytał nam X. Szymański stósownie do postanowienia naszego w roku zeszłym kronikę kościoła Cerekwickiego, z któréj się dowiedzielim, że kościół w Cerekwicy został założonym prawdzie podobnie w wieku XV. przez dziedziców Cerekwicy Cerekwieckich, i w wieku XVI. już był zbudowanym z cegieł, jak to o tém wspomina wizyta Jana de Lasko.

DIECEZYA KUJAWSKO-KALISKA.

Z Kalisza dnia 13. Maja 1863. roku.

Znowu wam pocieszającą ślę wiadomość o synowskiéj miłości ku Ojcu św. i niezachwianéj wierze katolickich mieszkańców Kalisza, jakich świeży dowód mamy w téj chwili przed oczami.

Od samego bowiem poranku całe miasto dziś w ruchu. Wszystko co żyje spieszy do kościoła kolegiaty tutejszéj. To téż kościół od rana już obleżony, a duchowieństwo trzech zakonów tutejszych, kapłani świeccy z miasta i okolicy zaledwie się o godzinie 10. zdołali przedrzeć do zakrystyi przez tłumy wiernych.

Cóż to więc za uroczystość te gromady do kościoła wiedzie? co za obrzęd łączy wszystkich w jednéj świątyni?

Oto odczytana z ambon w dniu 10. b. m. odezwa konsystorska niżéj zaraz podana ten entuzjazm wywołała i wszystkich nas przy ołtarzach Pańskich zespoliła.

Przeczytajmy ją: „Do szanownego duchowieństwa świeckiego i zakonnego w Kaliszu. Kalisz dnia 7go Maja 1853. roku Nr. 312.

„W dniu 13. b. m. i r. przypada rocznica urodzin Jego Świątobliwości Piusa IX. papieża, którą kościół św. w myśl ustaw swych, uroczyście po całym katolickiem świecie obchodzi.

„Jeżeli wszystkie ludy ziemi mają święty obowiązek okazywania publicznie z całą okazałością swéj do Ojca św. synowskiéj miłości, to my Polacy szczególnie, których Stolica Apostolska zawsze i osobliwszém przywiązaniem a serdeczną życzliwością i nazwą prawowiernego ludu darzyła; których mianowicie dzisiejszy Ojciec św. Pius IX. nietylko z szczególną miłością do serca tuli, ale i wyłączną opieką otacza i błogosławieństwem zasila, winniśmy cały świat w téj czci i miłości wyprzedzać, a jako wierna dziatwa kościoła św. godne potomki prawowiernych przodków, łącząc swe prożby z modłami braci naszych w Chrystusie całego świata, błagać Boga o najdłuższe a zawsze swobodne, błogie i ku dobru kościoła dążące życie Najświętszego Ojca naszego. Na podziękowanie więc Panu Bogu za dary na Jego Świątobliwość Piusa IX. dotąd zlewane i ubłaganie Nań nowych błogosławieństw nieba, odbędzie się w dniu 13. b. m. i roku o godzinie 10. rano, uroczyste nabożeństwo w kościele kolegiaty tutejszéj.

„Na to więc szanowne duchowieństwo świeckie i zakonne w mieście Kaliszu mieszkające konsystorz uprzejmie wzywa.

„By zaś lud wierny mógł modły swe i uczucie synowskie połączyć z modłami i miłością duchowieństwa, odczytają mu szanowni kaznodzieje w przyszłą Niedzielę po kazaniu z ambon niniejszą odezwę i znaczenie nabożeństwa w niéj zapowiedzianego wyjaśnią. (Podpis) X. Lisiecki oficyał, X. Falkiewicz pisarz."

Niedziw przeto że katolicy tutejsi jako wierne dzieci kościoła św. i jako potomki owych znanych z pobożności przodków, wśród

których gościła i błogosławieństwo niebios wyjednywała błogosławiona Jolanta księżniczka Kaliska, co świetności rodu i stanowiska w narodzie blaskiem cnót i świątobliwości podniosła i jako świadkowie bliscy tylu cudów, jakie Bóg miłosierny przy obrazie św. Józefa w tutejszéj kolegiacie od 200. lat działał i dziś jeszcze działa, na ten głos władzy duchownéj, na wyścigi spieszą, by się w smutku na łonie bolejącéj Matki Kościoła św. utulić, by swe obawy i nadzieje z obawami i nadziejami Ojca św. złączyć, razem je w niebie przedstawić, dla powszechnego Ojca swego błogosławieństwo, a przezeń dla siebie łaskę nieba wyżebrać.

To też serce o mało nie wyskoczy z radości na widok tych schylonych kornie głów w kościele, tych złożonych rąk ku modlitwie, tych promieniejących wiarą i miłością Boga, a synowskiem przywiązaniem do Ojca św. osób tutejszych katolików.

Takiemi zawsze byli ich przodkowie, takiemi są oni dzisiaj i takiemi będą ich dzieci i wnuki, takiemi są i będą katolicy całéj Polski; bo Polak wiary od miłości tego co mu najdroższe po Bogu na ziemi nigdy nieodłączy. To też niepodobna się nie modlić z tą wielką masą modlących i płaczących razem, ile że ku téj modlitwie wszystko nas pociąga w kościele.

Sumę celebruje sam JW. JX. oficyał Lisiecki, w asystencyi licznego duchowieństwa. P. Zientarski nauczyciel śpiewów w byłéj szkole żeńskiéj tutejszéj, grał mszę własnego utworu, śpiewał 3 razy solo, a p. Zygmunt sekretarz miejscowego gimnazyum 2 razy grał solo na skrzypcach. Wśród tłumu wiernych wszystkie proporce rozwinięte na znak zwycięstwa wiary nad ciemnotą piekła powiewają nad głowami ukorzonego ludu, a przy samym ółtarzu klęczy 6 szeregów obywateli Kaliskich z gromnicami w ręku a na ich czele 6 dziarskich młodzieńców tutejszych z świecami w kwiaty przybranemi. Przy ołtarzach zaś bocznych odbywają się jednocześnie 4 Msze św. czytane na ubłaganie łaski i miłosierdzia u Boga dla Ojca św. i najdłuższe a swobodne życie.

Kiedy po ukończeniu sumy i zaintonowaniu hymnu *Te Deum*, wszystkie dzwony kościołów Kaliskich zawtorowały śpiewowi kapłanów i ludu, niepodobna było się wstrzymać od łez i nie zawołać: „Wielki jest Bóg, którego Namiestnika na ziemi w taki sposób ludzie wielbią.“ O jakbym chciał, aby sam Ojciec św. widział dziś katolików Polskich i zobaczył jak każda okoliczność z życia Jego, daje im powód do głośnych objawów swych uczuć i uniesień, a możeby Mu ten dowód dziecięcéj miłości ulżył trochę w ciężkich boleściach, któremi Mu Jego wyrodne dzieci i rodacy zatruwają serce.

Niech więc zamilkną ci wszyscy co nas chcą obedrzeć z wiary, wydrzeć nam tę synowską miłość, jaką serce nasze ku świętéj Stolicy Apostolskiéj pałają, a szczególnie ku nieocenionemu Piusowi IX. niech zamilkną ci co nas wyszydzają jako bigotów, nierozumiejąc ani wiary naszéj, ani naszego serca. Niechby tu zajrzeli redaktorowie naszych gazet, by się przekonać choć raz i zapóźno, a może lepiéj późno jak nigdy, jaką krzywdę wyrządzają swym współrodakom, kalając artykuły polskich gazet, zdaniami Stolicy Apostolskiéj ubliżającemi.

Dziś Kalisz, a z nim cała Polska, czynem zaprotestował przeciw wszelkim potwarzom z téj strony na naród miotanym i pokazał że Polska jak była zawsze tak jest i będzie czysto katolicką; i że wszelkie myśli i usiłowania by ją z téj drogi sprowadzić są próżne i daremne. Nigdy w sercu polskiém nie zamieszka myśl ani zasada, któraby naród od jedności Kościoła oderwać chciała, i Polska ma sobie za największy zaszczyt przydomek, prawowiernéj (Orthodoxa) którym ją Stolica Apostolska zaszczyciła.

(Przeg. Kat.)

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Przegląd katolicki donosi.

Dnie krzyżowe (11, 12 i 13 maja), dnie modlitwy uroczystéj, publicznéj, w powszechnych potrzebach ludu chrystusowego, odbyły się w tym roku w Warszawie przy nader licznem zebraniu wiernych. Kościoły parafialne były przepełnione; tysiące wznosiły swe ręce i swoje serca do Ojca Niebieskiego, by od niego wyprosić błogosławieństwo ojcowskie, aby się zmiłował, aby kierował i prowadził swe dzieci.

W dniu 13. przypadała rocznica urodzin Ojca ś., JE. Arcybiskup Metropolita Warszawski, polecił w dniu tym odprawienie we wszystkich kościołach, mszy świętej na intencją Ojca św. i odśpiewanie hymnu *Te deum*. W kościele metropolitalnym Arcypasterz sam odprawił wotywę. Tegoż dnia JE. celebrował na procesji, którą z kilką tysiącami zebranych wiernych, odbył do kościoła księży Bazyljanów, obrządku greko-unickiego.

— JE. Arcybiskup Metropolita Mohilewski, ks. Wacław Żyliński, zakończył życie po ciężkiej chorobie w d. 5. maja o godzinie 4ej zrana. Jego Ekscelencja był poprzednio prałatem kapituły katedralnej wileńskiej; po śmierci Biskupa Kłągiewicza, a potem administratora tejże djecezji; ks. Biskupa Cywińskiego, r. 1849. został Biskupem Wileńskim. Z biskupstwa tego posunięty został na katedrę arcybiskupią w r. 1856.

— Na miejsce zmarłego Arcybiskupa Lwowskiego Jachimowicza, najprawdopodobniej podług donosień dzienników zagranicznych, ma byc posunięty ks. Biskup Litwinowicz, dotąd sufragan Lwowski, znany poseł w izbie deputowanych w Wiedniu.

— Pogrzeb Arcybiskupa Jachimowicza odbył się z wielką okazałością. Duchownych greko-unickiego obrządku zebrało się 62ę, wszystkich wraz z łacińskiemi i ormiańskiemi było przeszło 1000 księży. 1 maja przeniesiono zwłoki do katedralnego kościoła, 4go odbyła się eksportacja na cmentarz.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z Przemyśla** 21. Maja. W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego po nieszporach i wspólnem odprawieniu Itinerarium w katedrze, i po otrzymaniu błogosławieństwa udali się w drogę do Rzymu JWX. Hoppe Administratur diecezyi i JWX. kanonik Skwierczyński Rektor seminaryum. Obaj nie bardzo krzepkich sił do takiéj podróży potrzebnych, obaj na trudnych posługach dla kościoła Bożego styrani, podjęli się, na głos bolesny Ojca św. z powodu ruteńskich niesnasek wydany, sprawy wielkiéj, któréj szczęśliwe dokonanie na olbrzymie trudnoście musi natrafić, a nawet wszelkie oczekiwania i słuszne nadzieje nasze mogą boleśnego doznać zawodu.

Skoro tedy mimo sprawiedliwych obaw zawodu, nieuchylili się od trudów, ich wątłemu zdrowiu groźnych, skoro nieulękli się ofiar wyższych nad ich położenie, toć zaprawdę dali nam godny naśladowania przykład miłości kościoła Bożego, i wystawili sobie pomnik czci i wdzięcznego wspomnienia w epoce boleści naszych i ciągłego odpierania straszliwych zamachów, ze strony schizmy, pod różnemi postaciami na życie nasze godzącéj. Ta sama sprawa powołała także Jego Excell: X. Arcy Biskupa Wieczchlejskiego do udania się ad limina Apostolorum, i przedłożenia Ojcu św. całego jéj przebiegu, jaskrawych objawów, najsmutniejszych owoców, które pod okiem katolickich Biskupów i Rządu wydała. I niemogło bydź inaczéj, skoro dzisiejsi przewódzcy Ruteńscy upadek ruskiéj mowy i zniknięcie szlachty ruskiéj na Unią świętą zwalają. Gdzie takie zdania od r. 1848 szerzą się i zakorzeniają, tam skłonność do schizmy, a nienawiść wszystkiego, co Unią podtrzymuje i przypomina, jest konieczną następnością. Czy stawiono ja kie przeszkody przeciwko temu złemu? czy używano choć najkonieczniejszych środków ostrożności naprzeciw tak niecnéj propagandzie? O ile wiemy, nie zwrócił nikt czujności Biskupów właściwych na książki i broszurki, które swobodnie się rozchodziły między kler i młodzież, a nawet nikt nie badał, co i jak nauczyciele religii uczniom swym wykładają. W roku 1730 wyznaczył był Noncyusz papiezki z rozkazu św. kongregacyi pod dn. 29 Listop. 1728 wydanego, komissyą duchowną z księży łacińskiego i ruskiego obrządku złożoną, do przejrzenia książek w posiadaniu Stauropigii będących, i oddania ich, po wyrzyceniu schizmatyckich i podejrzanych, temuż bractwu, którą najuporczywiéj z błahych i łatwych do odgadnięcia powodów w schizmie trwało. Dziś wystawiane bywają na sprzedaż książki z drukarni Petersburskiéj, traktujące o rzeczach do Religii, do liturgii należących, a nawet kazania z wyraźnêm napisem: “w małorossyjskom jazyci „ pobierają ztamtąd duchowni ruscy. Czy godziwa jest w téj materyi książek, nieopatrzonych approbatą któregokolwiek z katolickich Biskupów, pozwalac swemu klerowi używać? Czy koniecznie czekać, aby św. kongregacya wdała się w tę sprawę, i kazała przelustrować towar księgarski rozchodzący się ze Stauropigii pomiędzy kler ruski? — Jak się oświeca kler z owych książek, świadczy rozprawka w No. 86. “Słowa„ przez popa z Przemyślan w obronie swéj prawowierności napisana, w któréj orthodoxyą przyzna schizmatykom, i na takie n. p. wykręty się puszcza:

Hej panowe “porządni„ — woła — ja ej Bohu ne znał, szczo wostocznozno — nesojedynenyi, dla nas innowircy, ja, ej Bohu dumał szczo ony wirujut w Chrysta. Ja czytał w posłanyi św. Ioanna Napersnyka hospodnia: “Wsiak duch, iże ispowidujet Isusa Chrysta w płoty przyszedsza, o Boha jest.“ (I. List św. Jana k. IV w. 2.) tak ja dumał, szczo i ony od Boha sut, bo i ony i spowidujut Isusa Chrysta wpłoty przyszedsza, u nych je cerkow Chrystowa, ony w imia Chrysta chreszczeny, u nych tyiże amyi tajny, szczo i u nas, taja samaja od tych samych św. Otec proischodjaszczaja liturgia, ony z namy zwiazany z Chrystom, i pamiatiju św: Otec, ta i naszych otec po płoti, kotrych imena my pomynajem i z starych gramot, ta pomynajem jako ktytorow (fundatorów) najbilsze cyrkwy naszych wozwyhnunych ich żertwamy (ofiaranie), ich trudom, ich potom wo wremia ono honenia i newoli jezuitsko — szlacheckoj. —

“Pomyłuite mene, panowe „porządni„ (tak zawsze “Słowo„

zowie księży unitów), ja dumał, szczo meże namy a usopszymy naszymy otcamy i bratiamy jest sojuž liubwy chrystianskoj liubwy swiatoj, kotora wyższe stoit premudrosty ludskoj; ta i czytał ja w naszych ekteniach:", O duszach wsich od wika wo prawowiryi... uszopszych otec i bratéj naszych... ta dumał ja, że od wika, ne znaczyt od hoda 1700 no taki od wika nepamiatnoho.— Pomyłuite *ut supra*.

Otóż takie brednie, sarkazmem buty chłopskiéj zaprawione, bezkarnie pisano pod rządem unickiego Metropolity, ale cóż dziwnego, skoro temuż X. Metropolicie dedykowane Album, zawiera niektóre artykuły, przez dygnitarzów duchownych redagowane, na które, jako tchnące przeciwnym Unii duchem, zwraca uwagę autor przestrogi do Chełmskich Unitów, w Tygodniku kat: umieszczonéj?

Cóż dziwnego, kiedy sam nieboszczyk, nieklękanie przed Najświętszem Sakramentem, wprowadzone przez Xięży swoich niemiał za grzech, a dochodzenie innowacyj powierzył ludziom, którzy zamiast nowatorów pociągać do odpowiedzialności, ciągnęli przed swój trybunał tych, którzy ani na krok nieodstąpili od uświęconéj praktyki?

Jeśli tedy słusznie przypisujemy tajnym wichrzeniom Moskwy podkopywanie u nas świętéj Unii, to nikt nam za złe nie weźmie, że jawnie i w cichości gorzki żal objawiony przestrzegom cerkwi zjednoczonéj. Widziemy na Rusi naszéj od roku 1848 pełnienie się słowa Jeremiaszowego: "Prorocy prorokowali kłamstwo, a kapłani przyklaskowali rękoma swemi.,, Dzięki Bogu, że się dalszy ciąg tego słowa niespełnia:" a lud mój umiłował takie rzeczy." Dziś jednak Moskwa jak żmija ciśniona polskim orężem, wśród zapasów śmiertelnych sączy z siebie piekielną truciznę zniszczenia, mordu, rzezi, i bryzga tym jadem aż w sioła nasze, aby lud polski do szatańskich orgij, które roskolnicy w Inflanciech na pociechę ojcowskich intencyi Cara wyprawiają, zapalić i poszczuć. Na dowód szlę dwa fakta z wiarogodnych ust wzięte: "Do Jana Wierzbińskiego kmiecia w Kosinie — tak opowiada Xiądz tamtejszy — przyszedł przed dwoma tygodniami kulawy dziad, a zapytany, z kąd idzie, odpowiedział, że wprost z nieba w poselstwie przychodzi od Boga, i że dwanaście jemu podobnych wysłanych zostało na świat, aby ludziom ogłaszali, że wiara prawosławna, którą Rossya uznaje, jest najlepsza, bo najdawniejsza na ziemi, że księża łacińscy i Papież wnet będą skassowani, że komunia nasza jest niedobra, nieprawdziwa itd. itd. żeby nam księżom niewierzyli, bo my lud oszukujemy itd.— Chłopi niektórzy chcieli go do księdza przyprowadzić, aby to powtórzył w obec dobrodzieja, ale z obawy, żeby ich nie podpalił, puścili go jako bałamuta.— Zdawałoby się, że mowy tego emiszaryusza nigdzie nie znajdą przystępu, a jednak tak niejest. Oto gospodarz z Gorliczyny z parafii Przeworskiéj mówił do drugich włościan: "Daj Boże, aby Moskale wszystkich powstańców wygubili, i Galicyą pod siebie wzięli. Zapytany, dla czego tak pragnie moskali, odpowiedział: "Bo moskal wyrznąłby Panów, a grunta i lasy namby oddał.,, Pewni jesteśmy, że księża nasi w więcéj miejscach podobną propagandę odkryli, i że Najprzewielebniejsze Ordynaryaty, gdyby tylko w należytéj formie zawiadomione były o tak szatańskiem zasiewie, wydałyby instrukcyą do duchowieństwa, według któréj powinno lud o bieżącéj sprawie oświecać, a mianowicie przed wpływem złowrogich doktryn, któremi caryzm radby w sąsiedzkiéj chacie pożar wzniecić, jak najsilniéj osłaniać. Pojedyńcze bowiem występywania księży w tym kierunku przedsiębrane, nie wiele przyniosą owocu, a nawet mogą ściągnąć na nich niemiłe następstwa, ale zbiorowy, od najwyższéj władzy duchownéj urządzony, na wytępienie kąkolu czartowskiego skierowany atak, jednem uderzeniem błogi sprawi skutek, i wyprowadzi biedny nasz lud z owego stanu ciemnéj bierności, w którém najniedorzecznejsze duby z różnych stron podszeptywane mu, czepiają się jego rozumu jak robactwo trupa zgniłego, rzucają się nań jak ataki na mózg chorego, które co minuta sprawiają zmianę w jego umyśle i w usposobieniach. Powie niejeden, że do ścigania takich predykantów schizmatyckich, i do sprostowania obałamuconych zdań ludu wystarczą władze bezpieczeństwa i urzędy. Nieśmiemy ani wątpić o ich dobréj woli, ani przeczyć skuteczności ich działania w téj mierze, ale dodamy, że gdyby kapłanów można niemi zastąpić, toby nas pewnie tyle nie było, anibyśmy niemusieli na brak duchowieństwa narzekać. A z resztą, bądź jak bądź, już się tego żaden urząd niepodejmie, aby chłopom wyłożyć, że prawosławie jest fałszywe, że Papieża nieskassują nawet mocy piekielne, i że komunia nasza, choć od Świętojurców, katolików, tylekroć lżona, jest najświętszą, najprawdziwszą i jak owa we wschodnim obrządku używana równie najlepszą.

Na zakończenie donoszę o postępie dziennikarskiéj literatury Świętojarców. Mam przed sobą humorystycznego pisemka półarkuszyk, w Wiedniu 28. Marca b. r. pod godłem: Strachopud: wyszłego. Zapewne szanowna redakcya zasila się dowcipem, który dziś w ambasadzie moskiewskiéj niemało popłacać musi, kiedy za przedmiot szyderstwa obrała sobie protestacye katolików prawdziwych przeciwko schizmatyckim wznowieniom w liturgii unickiéj, i w ubiorze księżéj, kiedy przedrwiwa śmiertelną walkę w królestwie, która w początkach swoich na większy niżli obecnie podziw zasługiwała; kiedy dialogiem między Iwanem a Rejentem t. j. starszym kościelnym, sili się nienawiść przeciw Polakom usprawiedliwić. Dla zamaskowania, że nie zostaje w stósunku z Moskwą, powiada, iż „Wanderer" który według Gazety narodowéj najwięcéj sprzyjał polskiéj sprawie, już się dał przekupić Moskalom, bo we wstępnym artykule z 22. Marca ogłosił znowu tę sprawę za zgubioną. Strachopud rozdaje na końcu pisanki wielkanocne. Na pierwszéj z podpisem: „Naszym susidam" kładzie życzenie w polskiem języku: „spełnienie życzeń" a w ruskiéj mowie dodaje: „naszym" Z pisanką dla zacnych Unitów kapłanów podpisaną: „naszym porządnym" niesie życzenie: „Prezenty na Paryż." „Naszym parobkom" życzy „Abyste dostały sia do hruntu." OO. Bazylianom: „Wam mir."

Można z tego poznać tendencye Strachopuda, ale motto i rysunek nad niem jeszcze dokładniéj o nich świadczą. Pierwsze opiewa: Poznaj brate kto ty stryk, A komu kołom w bik. Niczego Charakterystyka.

Źródło téj zasady Strachopudskiéj: „Batko mu humor, maty satyra, A płekatelnycia bida była." Powinszować świętojurcom takiego humoru i takiéj satyry, które usposabiają do zwalenia kołem każdego niestryka. Już tém samém zdradza Strachopud moskiewskie pochodzenie swoje, bo dzieje mówią, że piastun i prototyp Carstwa moskiewskiego Iwan Srogi w humorze będąc, gwoździem u laski swéj przewiercał nogi tych, z którymi mówił. Nareszcie wizerunek Strachopuda jest wiernym wizerunkiem doli ruskiéj pod panowaniem carskiem. Straszydło w ubraniu mużykowskiem na kiju, jakie zwykle stawia się na zagonach, bujną pszeniczką pokrytych, dla odpędzenia żarłocznych wróbli, póki téj inwencyi nie zpenetrują, oto obraz Strachopuda.

Widok ten nasuwa mimowolnie różne przypomnienia. Nie chcę jednak wyliczać je, aby nie odnawiać w pamięci okrutnych ran, które Rzeczypospolitéj zadała była Moskwa hajdamacką rzezią na Rusi niegdyś wywołaną. Bo czyż wywołanie godło Strachopuda nie przypomina owych nieszczęsnych narzędzi moskiewskiéj polityki, przez Carycę na pal wbijanych? A dziś, czyż nie gotów rząd dobrodusznego cara podobnie postąpić z roskolnikami i tymi, którzy się około Kijowa do krwawéj pożogi porwać dali? O! gdyby nie blask rubli, gdyby nie chresty, a w przyszłości złote góry, ujrzeliby Świętojurcy w wyobrażeniu Strachopuda smutną dolę Rusi pod knutem cesarskiego Weliczestwa, a straszydło to zawołałoby do nich okropnym głosem rozpaczy: "Jam Rusin od łona Matki cerkwi knutem oderwany, któremu popów schizmatyckich narzucono, aby śledzili mego wyznania wiary i donosili sprawnikom, żem się z Bogiem pojednał w kościele kat: jam Rusin nieustannie dręczony myślą jak tortura, o brance strasznéj jak dzień sądny, jam Rusin, krórego od żony, od dzieci, rozpustny marnotrawca odrywał i na kartę stawił, jam Rusin przez popów i sprawników odarty i głodem zmorzony, a na rozkaz carski przez własnego syna pałkami zabijany, jam Rusin, wyschły od żałości i płaczu w niewoli moskiewskiéj, ziemię rodzinną spaliły łzy moje jak roztopiony ołów palące, ach! bo życie moje tak okrutnie boleśne jak konanie wbitego na pal człowieka.

I wam zwolennicy Strachopuda czyż ów robak, który nigdy nie umiera, nie grozi, że chcecie waszą bracią zawieść tam do owéj katowni, i rozszerzyć cmentarz, w który carska opieka dziedzinę Rusi zamieniła? Kto gorszy, czy ten, co z pełną wiedzą pod knut prowadzi swoich, czy ów kat, wykonawca tortury?

Owoce prac „Słowa" i Strachopuda" widziało 25. i 26. t. m. tutejsze miasto przy następującéj okazyi: Od trzech lat weszło tu w zwyczaj śpiewać przez miesiąc Maj przy figurze Matki Boskiéj, na pagórku za zamkiem stojącéj, nabożne pieśni. Przedwczoraj jednak, młodzież ruska naprzód z dalszego a potem z bliskiego pagórka przypatrująca się śpiewającéj gromadce, zaczęła śpiewaniem świeckich pieśni ruskich przeszkadzać nabożnym tak dalece, że musieli zaprzestać śpiewu i zapytać o przyczynę tak niestósownego zachowania się Rusinów. Lecz w odpowiedzi spotkały ich groźby i kije. Przyszło naturalnie do starcia krwawego, w którym wprawdzie mniejszość Polaków, składająca się z rzemieślników i sług, utrzymała pole walki i Rusinów rozproszyła, ale niestety porządek nie został uratowany. Przemyśl był mniéj szczęśliwym w téj mierze od Warszawy. Na następny bowiem dzień, obydwie strony przygotowały się do walnéj rozprawy i niezawodnie byłoby do niéj przyszło, gdyby nie imponująca siła Polonii maiącéj na swe rozkazy 100 robotników od warsztatów kolej żelaznéj, a przy nich ze 200 innych rzemieślników z miasta. Jeżeli taka liczba wpajała respekt, i chłodziła zapał gotowéj do boju młodzi, poduszczonéj, jak się zdaje, przez ruskich Lachożerców, to niemało także przyczyniły się do tego policya i patrole wojska i żandarmeryi, których obecność mogła wytłumaczyć odstąpienie od ułożonego ataku.

Zaiste! godny krwawych łez wypadek, w którym młodzież przez ukrytych wrogów popchniętą została do niecnéj roli żołdaków moskiewskich, albo niedowiarków, drwinami i brutalną siłą uderzających na pobożną gromadkę, śpiewającą przed Królową nieba i ziemi, obok zamkowéj ruiny polskich królów i książąt ruskich. Okrutnie hajdamacki to wpływ, wywierany na młode dusze, aby je już teraz upoić trucizną zemsty, i zaprawić do bratobójczéj wojny.

Kto zań odpowie przed sądem Boga? Ci, którzy znoszą kapłanów posuwających do tego stopnia zuchwalstwo swoje, iż na głos sarkali w cerkwi św. Jura, że ruski biskup przy łacińskiem Castrum doloris za duszę ś. p. Metropolity russ: śpiewał po łacinie. Ci odpowiedzą przed Bogiem, którzy pozwalają groszem duchownym podpierać „Słowo" i duchownych za jawnie schizmatyckie tendencye i zasady w niem objawiane cenzurami nie karzą.

Adoro Te devote św. Tomasza z Akwinu
przekład S. B.

Bóstwo ukryte! cześć Ci nieskończoną
Składam nabożnie pod figur zasłoną.
Kiedy me serce dając całkowicie
I patrzę na Cię, — ustaje me życie.
Wzrok, smak, dotknienie omylić mię może,
Lecz wiara z słuchu, nie zwiedzie mię Boże:
I dusza moja, do wiary gotowa,
Wierzy we wszelkie Syna Twego słowa.
Bo nad tę prawdę, tak iak i nad Ciebie
Nic już większego na ziemi, ni w niebie.
Na krzyżu Bóstwo przed nami się skryło,
Tu się i Ciało oczom uchyliło,
Lecz ja Ci wierzę, i tę wiarę głoszę,
O co Łotr prosił, o to z Łotrem proszę!
Ja wraz z Tomaszem, w święte Twoje rany,
Nie wkładam ręki, Jezu mój kochany,
Lecz Bogiem, Panem wyznaję Cię szczerze,
O! pomnóż wiarę, niechaj mocniéj wierzę,
Niech silniéj ufam, niech kocham goręcéj,
Wiary, nadziei, miłości daj więcéj!
O! drogie śmierci Chrystusa wspomnienie!
O! chlebie żywy, serca mego tchnienie!
Naucz jak w Tobie zatapiać się skrycie
I jako w Tobie słodko pędzić życie.
Oczyść mię z grzechu wdzięczny pelikanie
Jedną krwi kroplą, Jezu mój i Panie!
Wszak jedna kropla, niezmierna zapłata,
Starczy na zmycie wszystkich zbrodni świata.
Jezu zakryty! Boże nieskończony!
Daj się oglądać w niebie bez zasłony,
Aby się moje oko nasyciło
Tem, w co już silnie serce uwierzyło.

DIECEZYA PODLASKA.

W dniu 22. marca r. b. zszedł z tego świata ks. Andrzej Zawadzki, prałat Archidjakon kościoła katedralnego djecezji Podlaskiej. Najstarszy wiekiem i najdawniejszy godnością w kapitule z pomiędzy pozostałych współtowarzyszów, urodził się ks. Zawadzki dnia 10. listopada 1786. we wsi Seroczynie, powiecie Siedleckim, z Szymona i Franciszki małżonków Zawadzkich.

Z mlekiem matki wyssał staropolską pobożność i religijne uczucia, które pod rodzinną strzechą w dziecinnem sercu głęboko się wkorzeniły. Następnie, pod bacznym nadzorem księży Pijarów, kształcił umysł i serce w Łukowskiej niegdyś wojewódzkiej szkole, która tylu pożytecznych krajowi wychowała mężów. Wcześnie poczuł w sobie pobożnie wychowany młodzieniec powołanie do stanu duchownego i dla tego, po wyjściu ze szkół, wstąpił do seminarjum w Węgrowie, przez księży Komunistów utrzymywanego; a musiały go zalecać czystość obyczajów i pilność w naukach, kiedy przez zwierzchność wysłanym został dla dalszego i wyższego wykształcenia się do Wiednia, gdzie umieszczony w konwikcie Cesarskim, na uniwersytet uczęszczał. Rodzinne okoliczności, a bardziej jeszcze publiczne wypadki owczesne, niedozwoliły spragnionemu nauki młodzieńcowi ukończyć kursów uniwersyteckich i stopień akademicki pozyskać; późniejsze atoli koleje jakie przechodził, i urzędy które z zaszczytem dla siebie, a pożytkiem dla kraju piastował, dowodzą że czasu przepędzonego w Wiedniu niezmarnował, lecz umiał zgromadzić znakomity zapas wiadomości, do obywatelskich posług i kapłańskiego zawodu wystarczający. Wyświecony albowiem na kapłana w dniu 28. stycznia 1810 r. przez Biskupa Zambrzyckiego, miał sobie zaraz powierzoną posadę profesora szkoły wydziałowej w Węgrowie, pod nadzorem księży Komunistów zostającej, tudzież katedrę nauk teologicznych w tamecznem seminarjum, którego zarazem wiceregensem mianowany został. Te ostatnie obowiązki pełnił przez lat ośm, lubo już w r. 1814. otrzymał prezentę na probostwo w Wyszkowie. W roku 1824, poruszonym sobie miał urząd dziekana dekanatu Węgrowskiego który przez lat 9. spełniał z taką prawością i rozsądkiem, że i zadowolnienie swojej zwierzchności i zaufanie i ogólny szacunek kondekanalnych kapłanów umiał sobie pozyskać.

W tymże samym 1824 r. zalecony przez ówczesnego biskupa ś. p. ks. Lewińskiego, otrzymał od komisji rządowej oświecenia publicznego nominację na rektora szkół Siedleckich i przetrwawszy różne przeciwności osobiste i publiczne, pozostał na tej posadzie do r. 1836, pozyskawszy sobie wdzięczną pamięć u kilku pokoleń młodzieży, którą z ojcowską pieczołowitością do posług obywatelskich i chrześcijańskiego życia sposobił. W owej epoce pełnił nadto śp. ks. Zawadzki obowiązki inspektora szkół elementarnych w powiecie Siedleckim i Radzymińskim położonych.

Umiało ocenić te jego zasługi, w publicznem i kapłańskiem życiu położone, zgromadzenie współbraci księży Komunistów, skoro lubo obarczonemu trudnym nader przewodniczenia licznej młodzieży szkolnej obowiązkiem, który sam przez się wypełniał i zajmował wszystkie nieomal jego chwile, poruczyło już w roku 1832. na kapitule w Węgrowie zaszczytną godność prezesa zgromadzenia księży komunistów w królestwie Polskiem, wtedy, gdy niezbywało w tem zgromadzeniu na kapłanach starszych wiekiem, a w pracy duchownej dobrze zasłużonych.

Owczesny też Biskup diecezji Podlaskiej Jan Marceli Gutkowski, jeszcze w r. 1828. niezmordowaną pracę jego około dobra Kościoła i kraju wynagrodził kanonją honorową, a we cztery lata potem powołał go do kapituły. W roku 1836, a w 50. życia swego ś. p. ks. Andrzej Zawadzki stargawszy już znacznie siły na publicznej usłudze i niemogąc pogodzić wyobrażeń swoich, wśród których wzrastał, z wymagniami czasu i ludzi w innych już, a tak odmiennych, wyrabiających się okolicznościach, ludzi co w trudnym jego zawodzie niejedną kroplą goryczy kielich żywota mu zatruli; dobrowolnie postarał się o uwolnienie od obowiązków rektora szkoły Siedleckiej, i mając sobie przyznaną emeryturę za 18. letnią publiczną służbę, odtąd wyłącznie poświęcił się staraniu około dusz swej trzodki w Wyszkowie. Szacunek i miłość, które umiał sobie zjednać u parafjan i sąsiadów, o ile z jednej strony rozjaśniały mu zachód użytecznie spędzonego żywota, w zawodzie kapłańskim tak często chmurny, teskny i sierocy, o tyle z drugiej są dowodem, że gorliwa praca około dobra bliźnich, sumienne wypełnienie obowiązków swego powołania, czynne i pracowite życie, dają ten pokój duszy, który i ciało w czerstwości zachowuje, i jest źródłem nieocenionej swobody umysłu, co ciężar życia znośniejszym czyni, a jednając serca ludzkie w samotnem opuszczeniu człowiekowi zniknąć niedozwala.

Skromny zawsze i nieszukający zaszczytów, Bogu tylko i bliźniemu służyć pragnący, doczekał się jeszcze ten zacny weteran już w 74 roku życia swego nowej godności. Na osieroconej przez długie lata stolicy biskupiej zasiadł wreście nowy Pasterz, który wyszukując mężów zasługi i cnoty na opóźnione krzesła biskupiego senatu, niemógł pominąć kapłana, co tak długo, tak wiernie i tak poczciwie przetrwał w wysłudze Kościołowi i Ojczyznie, i na godność prałata archidjakona go posunął.

Do tego słabo i w głównych tylko zarysach skreślonego żywota śp. ks. Andrzeja Zawadzkiego niebędzie może zbytecznem jeszcze dodać, że jak był pogodnym i światłem prawdziwie chrześcijańskiego ducha rozjaśnionym sam żywot, tak pogodnym i jasnym był schyłek i zachód jego.

Upadając zwolna i stopniowo na siłach, pokrzepiony na drogę wieczności świętemi Sakramentami, zasnął w Panu śp. ks. Zawadzki, przeżywszy pożytecznie lat 77.; zostawiając po sobie trwałą a życzliwą pamięć u swoich współbraci i przywiązanej do siebie trzodki. Pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa jego duszy!

(P. K.)

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.